ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA LITTERARIA POLONICA 8, 2006

https://doi.org/10.18778/1505-9057.08.29

Paulina Kierzek

TOKARCZUK „GRA NA WIELU BĘBENKACH"*

– Kim jest Olga Tokarczuk? – Chorą na logofilię[1] nadzieją polskiej literatury. – Czym przysłużyła się polskiej literaturze? – Pakowaniem przedmiotów w szkatułki ze słów. – To znaczy? – Pisaniem. – Co robi, kiedy nie pisze? – Pichci smakołyki z trujących grzybów, gra w *Ignis fatuus*, delektuje się kosmosem, dokarmia koty, a nawet „gra na wielu bębenkach".

Jarosław Klejnocki i Jerzy Sosnowski w *Chwilowym zawieszeniu broni* uzależniają twórczą płodność Tokarczuk od czynników naturalnych, podkreślając, że pisarka „nie przekracza rytmu przyrody i owocuje jednym dziełem rocznie"[2]. Z niewielką arytmią twórczą „owocuje" Tokarczuk dość regularnie: *Podróż ludzi Księgi* (1993); *E.E.* (1995); *Prawiek i inne czasy* (1996); *Szafa* (1997); *Dom dzienny, dom nocny* (1999) oraz ostatnie plony: *Gra na wielu bębenkach* (2001). Pamiętając fragmentaryczność *Prawieku...* czy *Domu dziennego...*, nie odnoszę wrażenia, że oto Tokarczuk proponuje nowy – pokawałkowany czy niejednolity – sposób postrzegania i opisywania rzeczywistości. Podobnie jak we wcześniejszych dziełach, każdy człowiek, przedmiot, zdarzenie zasługuje, by zapisać je wielkimi literami, by poświęcić mu należną uwagę. Tym razem autorka nie zamknęła jednak swoich bohaterów w miejscu, które „leży w środku wszechświata" (*Prawiek i inne czasy*). Nie muszą szukać nieistniejących ksiąg (*Podróż ludzi Księgi*). Nie sposób też wyłonić z rozpisanego przed czytelnikiem świata nadrzędnej postaci opisującej dzieje Marty z jednej, Kummernis z drugiej, a snów z Internetu z kolejnej strony (*Dom dzienny, dom nocny*). Każde opowiadanie to odrębna partytura, nowa orkiestra, w każdej – inny bębenek.

* Tekst powstał w ramach stypendium FNP.

[1] Zob. O. Tokarczuk, *Logofilia, czyli pewien stan ducha. Kilka pośrednich odpowiedzi na pytanie, czy pisania można się nauczyć*, [w:] *Lekcja pisania*, Wydawnictwo Czarne, Czarne 1998.

[2] *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu" (1986–1996)*, Wydawnictwo SIC!, Warszawa 1996, s. 56.

Widoczną różnicę na tle wcześniejszych utworów Olgi Tokarczuk buduje społeczne i historyczne usytuowanie bohaterów opowiadań. W poprzedzających *Grę...* powieściach postaci, zdarzenia i przedmioty istnieją bardziej dla zbudowania pełnego obrazu kreowanego świata, niż dla zobrazowania rzeczywistości pozaliterackiej. Autorka *Gry na wielu bębenkach* dopuściła w znacznie większym stopniu do głosu Olgę Tokarczuk-psycholog. Stąd odczucie, że badania, którym poddani zostali zarówno poszczególni bohaterowie, jak i otoczenie, mają charakter uniwersalny. Che Guevara nie jest ważny sam w sobie, ale jako krzywe zwierciadło społeczeństwa (*Che Guevara*). Ukrywające się przed skutkami katastrofy, uwięzione we własnym mieszkaniu małżeństwo jest raczej obrazem prawidłowości, niż przykładem jednostkowej patologii (*Próba generalna*). Podejmując „grę na wielu bębenkach", decydujemy się na wizytę w salonie luster. Jedne zniekształcają postać, inne to, co wokół, ale wszystkie wybierają jako model rzeczywistość.

Rozmiłowany w szczegółach, zauroczony drobnostkami czytelnik znajdzie w *Grze...* świat oglądany przez mikroskopowe szkiełka. Tokarczuk już od pierwszej powieści (*Podróż ludzi Księgi*) „bawi się" przedmiotami, bada podskórnie ich strukturę, zagląda do ich wnętrz, obserwuje zewnętrza. Synkretyczny świat powieści autorki *E.E.* nie zna hierarchii ustalonych przez człowieka. Antropocentryzm schowała Tokarczuk na dnie szafy po to, by ujrzeć prawdziwy świat. By poczuć zapach kawy. Zobaczyć umierające kwiaty. Umrzeć z nimi. Misternie skonstruowany domek dla lalki, własność „pani – niech się nazywa – Scotsman", staje się obiektem najdokładniejszego bodaj opisu w całym tomie. Nie miasto, nie społeczeństwo, człowiek czy uczucie. Ale domek dla lalki właśnie:

> [...] Miał dach i kominy, kilkanaście okien, dwoje drzwi. [...] Na dole była kuchnia i spiżarnia. [...] Z kredensem wypełnionym po brzegi fajansową zastawą, gdzie deserowe talerze miały wielkość paznokcia. [...] Miotła zastygła w zamiataniu na szufelkę niewidocznych śmieci. Przy niej siedziały dwie maleńkie myszy. [...] W spiżarni wisiały na hakach połcie woskowego mięsa, wieprzowe szynki, tusze królików. Na półkach zakorkowane butelki wyglądały obiecująco. Wino? [...] Na drugim stoliku, mniejszym, ustawionym bliżej kominka leżały gazety i jeśli się wysiliło wzrok, można było przeczytać ich tytuł: „Daily Mail" [...] (*Szkocki miesiąc*).

Tokarczuk łączy w *Grze na wielu bębenkach* miejsca konkretne z nieokreślonymi, istniejące w rzeczywistości z fikcyjnymi, prywatne z publicznymi. Z jednej strony odwiedzamy zatem: Londyn (*Szkocki miesiąc*), Wiedeń (*Najbrzydsza kobieta świata*), Warszawę (*Che Guevara*; *Podmiot*; *Profesor Andrews w Warszawie*), Wałbrzych i Podgórze (*Życzenie Sabiny*), Bardo w Sudetach (*Bardo. Szopka*), Duszniki (*Tancerka*). Z drugiej – jakieś miasto nad jakimś morzem (*Skoczek*), bezludną wyspę na środku oceanu (*Wyspa*), po prostu miasto (*Otwórz oczy, już nie żyjesz*; *Próba generalna*). Podobne zestawienia dadzą się z tekstów wyłowić, kiedy pod uwagę weźmiemy

umiejscowienie w czasie. Zabieg sytuowania wydarzeń w różnych miejscach i czasach tłumaczy się specyfiką tomu opowiadań. Ale to nie wszystko. Jeśli przejrzymy dotychczasowe teksty Olgi Tokarczuk, natkniemy się na leżące obok siebie rozmaite realne i wykreowane miejsca (chociażby: Kraków i Prawiek – *Prawiek i inne czasy*), przeróżne czasy, ale i współobecne: sen i jawę, rzeczywistość i fikcję, tu i teraz obok gdzieś i kiedyś. Zatem to nie tylko specyfika zbiorów opowiadań, ale i samej Tokarczuk.

Sposobów na *Grę...* jest wiele. Można potraktować ów tom podobnie jak powieść i odkrywać teksty od pierwszego po ostatni. Pogrupowane w trzy nierówne części opowiadania same wyznaczają przymusowe pauzy. Na pierwszym wdechu czytamy cztery historie, na drugim tyle samo. Trzecia część wymaga jednak znacznie potężniejszego haustu powietrza, który pozwoli wyartykułować 11 szkiców. Można pokusić się o tematyczne łączenie tworzących poszczególne części opowiadań. Cztery teksty wprowadzające w tom otwierają jednocześnie przed czytelnikiem pomieszczenia, w których zalegały dotąd sekrety sztuki pisania, tajemnice aktu twórczego. Wewnętrzna spójność drugiej części tomu jest już mniej czytelna. Są tu pragnienia, cele i plany bohaterów, jest też usilna próba ich realizacji. Ostatni podzbiór opowiadań to już samo życie albo raczej jedenaście odrębnych światów. Brak wewnętrznej spójności czytanego zgodnie z numeracją stron tomu pozwala sądzić, że czytelnik powinien uruchomić wyobraźnię i skomponować z danych mu materiałów własny utwór. Niech 19 opowiadań stanie się śpiewakami, tworzącymi niezgrany jeszcze chór. Oto nie lada wyzwanie. Wysłuchać każdego artystę. Wydobyć jego atuty. Zestawić wszystkie głosy. Zgrać je. Dopiero wtedy odnaleźć będzie można harmonię *Gry...*

Opowiadanie, które użyczyło tytułu książce, zamyka i wyraźnie puentuje tom. Bohaterka-narratorka mówi o sobie: „jestem ani wysoka, ani niska, ani za tęga, ani za szczupła, moje włosy są ani jasne, ani ciemne. [...] Nie jestem jeszcze stara, ani nie jestem już młoda. [...] łatwo ginę w tłumie. To prawie tak, jakbym w ogóle nie istniała". Jednak po chwili dodaje z niemal śpiewną pewnością w głosie: „A jednak zawsze wydawało mi się, że jestem kimś szczególnym i niepowtarzalnym". Sąd ten brzmi absurdalnie, nic bowiem nie świadczy o wyjątkowości bohaterki. Jest jednym z wielu matowych fragmentów, współtworzących wiecznie niekompletne puzzle społeczności. Osiedle, w którym bohaterka została uwięziona, budzi się dopiero po zmierzchu. Czarne postaci, zgromadzone wokół ognia wypełniają powietrze rytmiczną i bogatą muzyką. Oczom ukazują się wtedy całe stada bębnów różnych wielkości, kształtów i ważności. Uszy wyłapują głosy poszczególnych instrumentów tylko po to, by połączyć je już świadomie w spragnionej muzyki głowie. Kiedy wreszcie bohaterka odważa się przyłączyć do tej nietypowej orkiestry, wiadomo już, że zostanie z nimi. Obserwuje, jak zmieniają się twarze, instrumenty, jak niestałość i chwiejność świata wkrada

się w harmonię pomiędzy człowiekiem i dźwiękiem. Poddaje się tej zmienności. Masowana rytmicznymi pulsacjami skóra odkrywa w sobie inne, nieznane dotąd osoby. „Codziennie rano wymazać nicość z powiek, zanurzyć się w rozedrgany strumień iluzji". Szara kobieta o nieokreślonym kolorze oczu odnajduje w sobie całą orkiestrę bębenków, z których każdy potrzebuje odrębnego „ciała", by wybrzmieć w nim pełnią swoich możliwości. Czasami bohaterka staje się małym, dziecięcym, kolorowym, rozwrzeszczanym bębenkiem i przesiaduje w kafejkach internetowych, gdzie „otwiera z radością strony o modzie i Britney Spears". Zaraz potem wypełnia świat burym dudnieniem bezpańskiego instrumentu – zmienia się w starą, „niedomytą kloszardkę". Unieważnia siebie, by „wychodzić z domu jako A., a wracać jako B. do innego domu". Od tej pory gra na bębenkach i... swoim życiem. Aż pewnego dnia spotyka samą siebie...

Na ilu bębenkach gra Tokarczuk? Ilu muzyków współtworzy orkiestrę prowadzoną przez autorkę? Komu pozwoliła wyśpiewać partię solową?

Może to bohaterka tytułowego opowiadania przemyka przez wszystkie historie tomu ze swoim, przybierającym wciąż nowe formy, bębenkiem. Raz muska delikatnie opuszkami palców miękką skórę instrumentu, rysuje łagodne dźwięki, w rytm których porusza się tańcząca przed namalowaną publicznością, opuszczona przez świat (*Najbrzydsza kobieta świata*). Czasem zdarza jej się podjąć grę na dwóch instrumentach. Ręce, mimo że przynależne do jednego ciała, stają się wtedy odrębnymi głosami, z których każdy tworzy wariacje na swój własny temat (*Skoczek*; *Próba generalna*). „Co za ulga stać się chociaż przez chwilę kimś innym" – mówi bohaterka *Gry*... Po lekturze całego tomu skłonna jestem przyznać jej prawo do ciągłej ulgi. Ona właśnie – „szczególna i niepowtarzalna" – spaja wszystkie wydarzenia, miejsca, czasy i postaci, rozrysowane przez Tokarczuk tuż pod naszym... uchem.

Paulina Kierzek

„GRA NA WIELU BĘBENKACH" BY OLGA TOKARCZUK

(Summary)

The paper is a review of Olga Tokarczuk's *Gra na wielu bębenkach* – the book containing nineteen short stories. Tokarczuk's work is regarded here as a continuation of her previous writing methods; it doesn't reveal any revolutionary changes in style or imagery. As the whole literary output of the writer, *Gra na wielu bębenkach* presents various points of view on human existence.